

ekran, papier, porcelana

Jego porcelana jest delikatna, zwiewna, oryginalna i piękna. Podbija świat i zdobi stoły u Modesta Amaro. Bartek Mejor to niezwykle skromny i pracowity projektant, który zdradza nam sekrety swojego warsztatu. Dzięki niemu dowiedzie się, że talerz może niepokorny, a porcelana to tylko pozornie łatwy materiał.

ROZMAWIAŁA: MONIKA POWALISZ

ZDJĘCIA: KEVIN DEMARIA

Jak zostałeś specem od porcelany?

Kiedy wyjechałem do Londynu, trafiłem do pracowni uznanego artysty, który specjalizował się właśnie w porcelanie. W Polsce był wtedy tylko jeden wydział porcelany i szkła na ASP we Wrocławiu, a ja jakoś nie chciałem zostawić Warszawy na kilka lat. Poza tym chciałem się nauczyć fachu i sprawdzić, czy w ogóle mi to odpowiada. Wcześniej pracowałem jako tłumacz, a porcelaną zajmowałem się hobbystycznie. To był trochę szalony pomysł, bo właściwie nie miałem żadnego doświadczenia w tej dziedzinie.

I trafiłeś do tej pracowni ot tak, z ulicy?

Właściwie tak! Poszedłem do londyńskiej rady rzemiosła, wypisałem adresy pracowni ceramicznych w całym Londynie i rozesłałem maile. Nikt się nie odezwał i kiedy już chciałem wracać do Polski, odpisał mi Daniel Reynolds. U niego nauczyłem się odlewania form, całego procesu powstawania obiektów i przekonałem się, że ta praca, ten proces, bardzo mi odpowiada.

Zostałeś czeladnikiem...

Tak. U Daniela, w jego studiu, pracowałem przez rok. Miałem tam też swoje stanowisko i mogłem robić własne rzeczy, kiedy go nie było. Czyli siedziałem tam średnio do północy, wracałem na rowerze do domu, żeby rano znowu wrócić do pracowni. Potem organizowałem też jego wystawy, kiedy Daniel wyjeżdżał do Wenezueli,

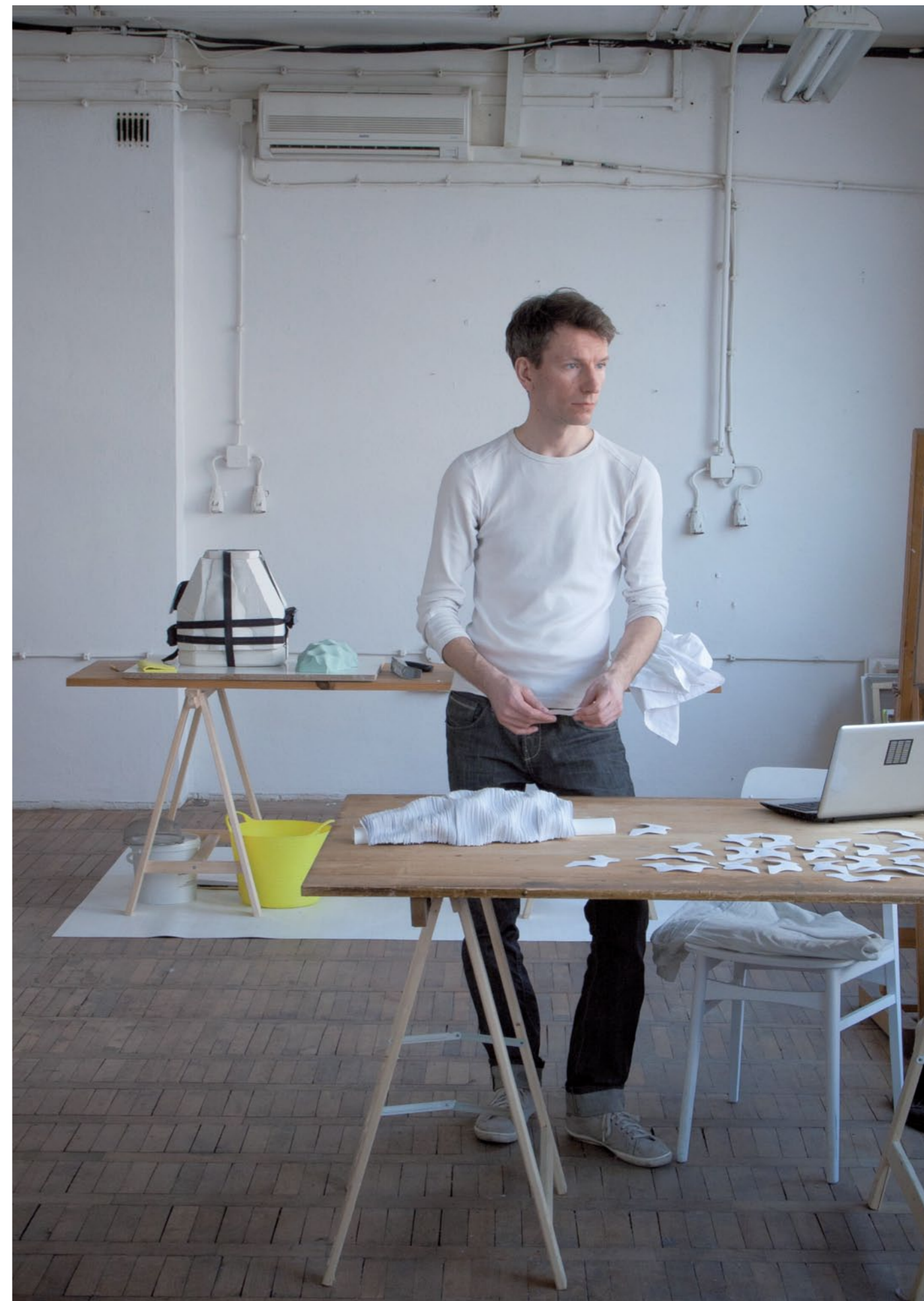
bo z pochodzenia był pół Amerykaninem, pół Wenezuelczykiem. Zajmowałem się jego pracownią, kiedy go nie było. Bardzo miło wspominam tamten okres.

No, ale potem skończyłeś jednak „porządne” studia.

Długo szukałem odpowiedniej uczelni. Na mojej liście było aż sześć wydziałów. Jeździłem po całej Anglii i w końcu wybrałem School of Art & Design w Bath. Przyjęto mnie natychmiast po złożeniu aplikacji. Byłem naprawdę zaskoczony, bo w międzyczasie jednak zdawałem do Wrocławia i tam znalazłem się na szarym końcu...

Myślisz, że gdybyś dostał się do Wrocławia, twoja kariera nie potoczyłaby się tak dobrze?

Nie mam porównania, bo w końcu na polską uczelnię się nie dostałem (śmiech), ale studia za granicą to był najlepszy pomysł, jaki mógł wtedy przyjść mi do głowy. Nawet w wypadku ceramiki, która może być traktowana bardziej jak rękodzieło, studia są bardzo gruntowne. Przez trzy lata nauczyłem się bardzo wiele praktycznych, ale i technicznych rzeczy: technologii szkliva, procesu wypału, przygotowywania form, pracy na gipsowych modelach. Kiedy potem dostałem się na studia magisterskie do Royal College of Art w Londynie, nie było z kolei mowy o żadnej praktyce, bo założenie tych studiów polega na tym, że przychodzisz tam jako wyedukowany artysta rzemieślnik, który ma robić projekty artystyczne.





Zaczynam od projektowania w 3D, czyli zamiast tradycyjnej kartki papieru i ołówka używam komputera. To daje mi nieporównywalnie większe możliwości, bo formami na ekranie mogę dowolnie manipulować.

W trakcie studiów nie koncentrujesz się na sprawach warsztatowych, bo to już powinieneś umieć. I muszę przyznać, że w Bath nauczyłem się na temat ceramiki naprawdę wiele.

Zajmowanie się porcelaną to wciąż niszowa dziedzina. Mało osób osiąga w niej sukces projektowy. Tobie się udało.

Faktycznie porcelana nie jest szalenie popularnym kierunkiem studiów. Często absolwenci otwierają własne pracownie i koncentrują się na rękodziele artystycznym, co sprowadza się to do tego, że wytwarza się krótkie serie dość drogich obiektów, które najczęściej samemu trzeba sprzedawać, jeździć na targi. Myślę, że mój sukces zawdzięczam właśnie studiom w Anglii. Tam uczelnie dbają o swoich absolwentów, nie startuje się z poziomu zero, tak jak tutaj. Uczelnie artystyczne w Anglii organizują dla swoich absolwentów wielką wystawę New Designers – w praktyce są to komercyjne targi z udziałem ponad 3 tysięcy studentów. Każda szkoła ma osobne stoisko, a wybrani studenci prezentują osobiście swoje projekty. Spotyka się tam cała branża, media, przedstawiciele firm. Właśnie podczas tych targów skontaktowałem się ze mną dyrektor designu z firmy Vista Alegre, portugalskiej fabryki porcelany, która działa od 1824 roku, i zaproponował mi wdrożenie do produkcji projektu dyplomowego.

Brzmi to jak bajka.

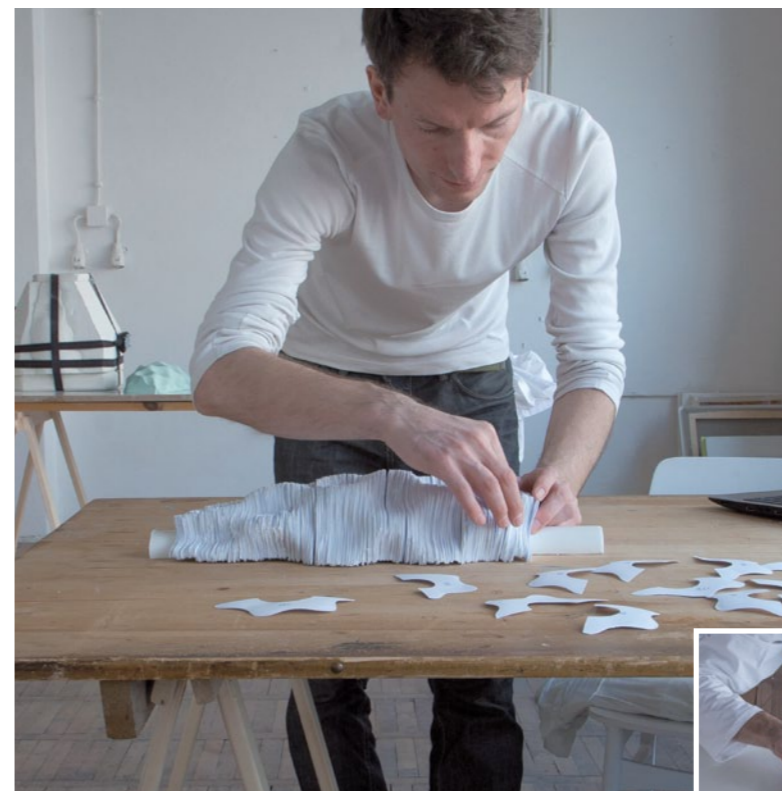
Ale właśnie nią nie jest! Cokolwiek studiujemy, zostajemy przygotowani do tego, aby wdrożyć nasze umiejętności w życie. Nie jest to wcale żaden cud ani bajka o Kopciuszku, że ludzie pracują po prostu w swoich zawodach. W Anglii mechanizm promocji jest zdecydowanie lepiej naoliwiony. Istnieje rynek, ale jest też zapotrzebowanie na pracę takich ludzi jak ja.

Ale po studiach wróciłeś do Polski.

Tutaj bardzo dużo się dzieje, chociaż na pewno brakuje przełożenia wkładu pracy, talentu, umiejętności na późniejsze zamówienia. Znam dobrych projektantów, którzy dokładają do swoich projektów, sami jeżdżą na targi w Mediolanie, a nawet jeśli osiągną sukces medialny, to i tak nikt nie chce wdrażać do produkcji ich pomysłów. Jestem w szoku, że osoba, która zdobywa taką nagrodę jak Elle Decoration, jest potem zostawiona zupełnie sama sobie i często nie ma w ogóle pracy.

Tobie, oprócz międzynarodowej kariery, udało się także wypracować własny styl pracy. Jak to wygląda w praktyce? W jaki sposób powstają twoje skomplikowane projekty?

Zaczynam od projektowania w 3D, czyli zamiast tradycyjnej kartki papieru i ołówka używam komputera. To daje



mi nieporównywalnie większe możliwości, bo formami na ekranie mogę dowolnie manipulować, na setki sposobów. I niekiedy od razu muszę je przenosić na model tradycyjny, czyli robienie formy z gipsu. Mam wiele takich projektów, które wciąż są w komputerze i spokojnie czekają.

Ale kiedy patrzy się na twoje talerze, misy czy wazony, widać w nich odbicie tego sposobu projektowania. One są trochę „cyfrowe”, „technologiczne”.

To zamierzony efekt. Wirtualne projektowanie bardzo mnie fascynuje. Taką formę można obracać na wszystkie sposoby, wyginać, deformować. Oczywiście bardzo mało z tych rzeczy, które powstają w 3D, jest wykonalnych w porcelanie. Czasami kształty są tak dziwne, że sam nie wiem, jak mógłbym je zakwalifikować, bo nie wyglądają ani jak talerze, ani jak wazony. Są po prostu czystymi formami.

Mimo tego nasycenia technologią jest w nich życie:

przypominają strukturę koralu, popękana ziemia, fale.

Ponieważ takie właśnie możliwości daje ten rodzaj projektowania. W wypadku kolekcji „Vagueira” czy misy „Surf” wykorzystałem zdjęcia śladów fal morskich, które zrobiłem na plaży. Linie fal posłużyły jako punkt wyjścia przy modelowaniu kształtów w programach 3D.

Nie chciałbym robić wyłącznie rzeczy inspirowanych komputerami, typowo „kraftwerkowych”. Interesuje mnie wykorzystanie kształtów i faktur organicznych.

Dlaczego tak rzadko stosujesz kolor? Biel jest najbardziej uniwersalna, ale też klasyczna.

Często mam wrażenie, że nałożenie koloru na te formy dałoby efekt nadmiaru. Faktura i forma są już same w sobie bardzo mocne. Lubię kolor, ale w połączeniu z prostą formą. Czasami, tak jak w wypadku wazonu „Quartz”, stosuję czerń, ale tu kolor ma bardziej graficzny charakter. Porcelana jest moim ukochanym materiałem, ma jednak swoją niewdzięczną stronę i potrafi się zemścić.

Na czym polega zemsta porcelany?

Pęka, wygina się, napręża. To materiał, który lubi proste, obłe formy. Dlatego moje projekty są często trudne do wykonania. Lubią pękać w trakcie wypału. Fabryki często mają swoje sposoby, żeby temu zapobiec. Na przykład talerze wypala się czasem w specjalnym proszku (tlenek glinu), który utrzymuje je w formie. Żeby dobrze wypalić talerz o płaskim dnie, najpierw są potrzebne obliczenia i wiele eksperymentalnych wypałów. Efekt zależy od wielu czynników: składu masy lejnej, odpowiedniego suszenia odlewu czy wreszcie temperatury pieca.



Nie chciałbym robić wyłącznie rzeczy inspirowanych komputerami, typowo „kraftwerkowych”. Interesuje mnie wykorzystanie kształtów i faktur organicznych.

Która z twoich kolekcji była najbardziej mściwa?

Kiedy wdrażałem do produkcji kolekcję porcelany stołowej „Matrix”, talerz deserowy podczas wypału cały czas pękał w jednym miejscu. Przygotowałem pięć wersji, ale on ciągle pękał i nikt nie wiedział, dlaczego. Po długich próbach w końcu inżynierowie znaleźli miejsce, które powodowało naprężenia. Praktycznie przez półtora roku, dzień w dzień, pracowałem nad wprowadzeniem całej kolekcji do produkcji. Niektóre modele miały po kilkanaście wersji. W dzisiejszych czasach, kiedy wszystko ma być perfekcyjne, łatwe w produkcji, proces powstawania porcelany wydaje się anachroniczny. Ale ja to właśnie uwielbiam. Co nie znaczy, że momentami nie jestem bardzo sfrustrowany. I wtedy się zastanawiam, czy nie ma innego, łatwiejszego materiału niż ta porcelana, przy której tak trwam.

Trwasz, ale czy się rozwijasz? Jakie możliwości ma projektant porcelany?

Jedna droga to wzornictwo przemysłowe, a druga – otwarcie własnej pracowni i praca nad unikatowymi przedmiotami, które powstają od początku do końca w jednym miejscu, wykonane przez jednego człowieka. Tym właściwie zajmują się wszyscy moi znajomi po studiach. Trzecia droga to edukacja – w Polsce mamy wysyp i warsztatów ceramicznych, i pracowni.

A projektowanie zastawy stołowej? Mam wrażenie, że ona nam się trochę upraszcza: znikają ze stołu wazy, sosjerki, półmiski na konkretne dania.

Zastawa stołowa to zdecydowanie dziewiętnastowieczny koncept. Dziś nikt nie myśli, wchodząc w dorosłe życie, o nabyciu zastawy stołowej, porcelanowej na dodatek. Projektując całe zastawy, muszę brać pod uwagę aspekt użytkowy. Mógłbym wprawdzie wymyślić jakieś bardzo skomplikowane formy, ale chyba wtedy sam bym musiał je sprzedawać (śmiech).

Nie da się uciec od talerza?

Jeśli ma to być talerz z porcelany, to nie bardzo. Pierwsze ograniczenie to materiał: nie da się zrobić zbyt wielkiego talerza czy zbyt skomplikowanego formalnie. Talerz

ma określony format. Kiedyś rozmawiałem ze znanym projektantem z Berlina Karstenem Gollnickiem, który zwierzył mi się, że nie ma dla niego trudniejszej, bardziej ograniczającej formy niż talerz właśnie. Ale te ograniczenia są kreatywne. To jest dobra rzecz, bo działamy w określonych ramach sztuki użytkowej. Naprawdę łatwiej jest wymyślić coś bardzo awangardowego.

Na szczęście twoje talerze „Matrix” okazały się hitem sprzedażowym, chociaż nie należą do „najprostszycy”. Ma je w swojej restauracji Wojciech Modest Amaro.

Tak, któregoś dnia zadzwonił do mnie, bo bardzo chciał je kupić, a wtedy jeszcze nie było takiej możliwości w Polsce. Myślę, że talerz dla restauratora jest jak rama dla obrazu. Jakoś to dzieło kulinarne trzeba wyeksponować.

Nie myślałeś o stworzeniu własnej marki?

No pewnie. Myślę o tym. Pierwsze nieśmiałe próby właśnie zrobiłem. Przygotowuję nowe kolekcje wazonów inspirowanych morskimi formami. Mam bardzo wiele niezrealizowanych projektów, gotowych modeli 3D, które cierpliwie czekają na wykonanie. Oczywiście będą z porcelany (śmiech). Po tak długiej pracy nad talerzami zrobiłem zupełnie inną formę – ceramiczną lampę „Cyklon”, która bardzo się spodobała włoskiej firmie Fabbian, specjalizującej się w nietypowych materiałach wykorzystywanych w oświetleniu. Właśnie odbyła się premiera tej lampy na targach oświetlenia we Frankfurtcie, gdzie została dobrze przyjęta. Będę pracował nad rozwinięciem tej kolekcji. To dobra odskocznia dla stołowej niszy. Ale planuję stworzenie odrębnych kolekcji, które będą mogły funkcjonować już pod moim nazwiskiem. No i marzy mi się stworzenie minimanufaktury, oczywiście ceramicznej.

Jesz z własnych talerzy?

Tak! Ale zostawiam je na specjalne okazje. Na co dzień używam w domu moich ceramicznych pater. ■■■

Więcej projektów Bartka na stronie: bartekmejor.com